

## STANISŁAW BAŁDYGA

ur. 1945; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, edukacja, Eugeniusz Baranowski

### Pierwotnie chcieliśmy studiować we Wrocławiu

Już w liceum wiedziałem, że pójdę na grafikę. Wydawało mi się, że grafika (do dzisiaj zresztą tak robię) jest czarno-biała, czyli zbliżona do rysunku. Chociaż teraz wiem, że rysunek to jest całkiem co innego, a grafika co innego. Ale wtedy to łączyłem. Czułem się dobrze w rysunku, ale mniej czułem kolor. Poza tym byłem pod urokiem [Eugeniusza] Baranowskiego. I chciałem to połączyć. W klasie było nas trzech: ja, Jerzy Dykowski i Mariusz Głazowski. Żyliśmy blisko we trójkę. Byliśmy w jednej klasie. Razem dużo pracowaliśmy plastycznie. Pracowaliśmy, tyraliśmy, chcieliśmy. Czuliśmy się wtedy artystami. Nauczyciele też nam mówili, że jesteśmy dobrzy. I postanowiliśmy, że Dykowski, który jest znanym architektem tu w Lublinie, pójdzie na architekturę. A Głazowski (on żyje, tylko nic nie robi) i ja na grafikę. Obaj ją czuliśmy. Tak się nam wydawało.

Pierwotnie chcieliśmy zdawać do Wrocławia. Bo tam była grafika razem ze szkłem, a szkło jest przestrzenne. Potem wylądowaliśmy w Toruniu. Ponieważ była taka historia, że od tego roku, kiedy mieliśmy zdawać, miało się teczki. To był taki przełom. Te teczki albo wysyłały szkoły, albo trzeba było je wieźć ze sobą i pokazywać przed egzaminem. Szkoła wysłała nasze papiery. Wiedziała, że mamy te teczki. Pojechaliśmy do Wrocławia i okazało się, że nie było nas na liście. To był jakiś błąd techniczny. Wtedy nam się przypomniało, że dzień później są egzaminy w Toruniu. A architektura później miała być zdawana, Dykowski miał zdawać na Politechnice. Wtedy się zresztą nie dostał. A my zabraliśmy papiery, które były wypełnione na Wrocław, wsiedliśmy w nocy w pociąg i przyjechaliśmy do Torunia. To było rano. Tego dnia zaczynały się egzaminy. Pamiętam, słońce ładnie świeciło. I powiedziałem do Mariusza: „No, może się uda”

Przyjechaliśmy na uczelnię, znaleźliśmy dziekanat. Pusto, jeszcze nikogo tam nie było. Czekaliśmy. W końcu przyszła sekretarka, pani Irena, którą potem dobrze znałem, bo wciąż coś u niej załatwiałem. Przyszliśmy, usiedliśmy. Opowiedziałem jej całą historię. Powiedziała: „Poczekajcie, zobaczymy, co powie dziekan” Usiedliśmy

na schodach i czekaliśmy. Bo schody były najbliżej, vis-à-vis. Stały gdzieś ławki, ale pomyślałem, że nie zauważymy. Wiedziałem, że od dziewiątej zaczynają się egzaminy, bo dwie nasze koleżanki zdawały normalnie, a my byliśmy jakby na doczepkę –przyjechaliśmy prosić o łaskę, żeby nas przyjęli. A był strach, bo Mariusz miał kategorię „d” a mnie by zabrali do wojska.

Zobaczyliśmy, że przyszli łyсы facet z kobietą i razem weszli do pokoju. Przyszła sekretarka pani Irena. Weszliśmy tam. To był jeden pokój obok drugiego i w drugim siedział dziekan. Pani Irena już powiedziała, że przyjechaliśmy z Lublina. Dziekan powiedział, że nas przyjmie. „To pokażcie te teczki. Fajnie, bardzo ładnie. Zdolni jesteście, ale co ja tu zrobię? Teczki już były dawno przejrane” –powiedział. „Egzaminy już godzinę trwają” A obok niego (potem ją poznałem) siedziała jego żona Rymska. Świetny, już nieżyjący grafik. Ona tak zaciągała. Powiedziała: „Dobrze, żebyście nie klęli starego Kozła” –on się nazywał Kozłowski, ale my mówiliśmy Kozioł. „Pani Irenko, proszę im dać skierowanie do akademika. I biegnijcie, bo już trwają egzaminy” Poszliśmy. Ja się dostałem od razu, a Mariusz wtedy nie. Ale przyjechał za dwa lata i się dostał. A zawsze było dwóch, trzech studentów na egzaminach. I ja też wtedy byłem jako ta część młodzieżowa. To już pilnowałem Mariusza, żeby zdał.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2012-03-16, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Marek Nawratowicz
<b>Transkrypcja</b>	Maria Buczkowska
<b>Redakcja</b>	Maria Buczkowska
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"